



Skład fortepianów
i pianin

pierwszorzędnych fabryk

RIEGERT i GINTER

Warszawa, JASNA № 6
róg Boduena.

Wylączna sprzedaż instrumentów klasycznej marki

10980

C. Bechstein.

ŚWIAT

Rok XV. № 38 z dnia 18 września 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

SUKIENKI
DLA
PANIEK
UBRANIA
CHŁOPIEC
i ME SKIE
OBUWIE
MEBLE
FIRANKI
ZABAWKI
PORCELANA
KRYSZTAŁY
PLATERY

ŚUKNIE, KOSTJUMY, FUTRA, OKRYCIA, BLUZKI, SZLAFCROZKI

WYPRAWY ŚLUBNE
SALON



OD 2,000 MAREK.
MÓD

MATERIAŁY:
WEENIANE
BAWENIANE
JEDWABNE
BIELIZNA
POSCIEL
KOEDRY
GAIANTERJA
TRYKOTAŻE
KAPELUSZE
PAPIETERIA
PERFUMERIA

TOW. AKC. BRACIA JABŁKOWSCY PRACKA 25
ODDZIAŁ HURTOWY — CHMIELNA 19.

Gumowe wyroby,

oryginalne FRANCUSKIE nadeszły. Hurt i detal
po cenach niskich. 11110
Wylączna sprzedaż: 96 OPTYK „FLAMMARION” 96.
Marszałkowska

Dr. Jelnicki chor. skórne
i wener. Roengen.
Marszałkowska 118. Telefon № 108-61.
10—1 i 5—7 panie 1—2. 217

MAURYCZY MAETERLINCK.

MATKI.

Gdy polskie matki żegnają synów swoich, idących walczyć za wolność Ojczyzny, może na czasie będzie przytoczyć parę szczytnych refleksji na ten temat poety belgijskiego M. Maeterlincka z najnowszej jego książki: „Ścieżki w górach”.

Dźwigały one na swych barkach cały ciężar bólu tej wojny.

W ulicach, na placach, na drogach, w kościołach, w miastach i wioskach naszych, we wszystkich naszych domach ocieramy się o matki, które utraciły swoich synów, albo też żyją w niepokoju gorszym od rzeczywistości śmierci.

Postaramy się zrozumieć ich stratę. Rozumieją one czym taka strata jest, ale z nikim o tem nie mówią.

Zabierają im synów w najpiękniejszym okresie życia, a na schyłku ich własnego życia. Gdy umierają w dzieciństwie, to tak, jakby dusza dziecka nie oddalała się wcale i oczekiwała obok tej, która dała jej życie, godziny, w którejby powrócić mogła w innej jakiejś formie. Śmierć, która pochyla się nad kołyskami, nie jest tą, co sieje grozę na świecie. Ale syn, który umiera mając lat dwadzieścia, nie wraca już i nie daje żadnej nadziei. Zabiera on ze sobą

całą pozostałą przyszłość swojej matki, wszystko to, co ona mu dała i co on obiecywał: troski, niepokoje i uśmiechy narodzin i dzieciństwa, szczęście młodości, nagrody i żniwa wieku dojrzałego, pomoc i spokój starości.

Zabiera on nie tylko siebie samego; bo nie tylko jego życie się kończy, ale kończy się raptownie niezliczona ilość dni, gasną całe ich szeregi, całe zbiorowisko maleńkich twarzyczek, rączek wyciągniętych do pieśszoty, uśmiechów i zabaw, giną od razu na polu bitwy, żegnają słońce i schodzą do ziemi, której nie poznają nigdy. Wszystko to widzą oczy matek, nie zdając sobie z tego sprawy, i oto dlaczego nikt z nas nie może w pewnych chwilach udźwignąć ciężaru smutku ich spojrzeń.

A jednak nie płaczą one, jak matki z poprzednich wojen. Wszyscy ich synowie giną jeden po drugim, ale się nie słyszy, aby łkały i skar-

KUPUJCIE

POŻYCZKĘ

ODRODZENIA!

żyły się, jak dawniej, kiedy wielkim cierpieniom, wielkim rzeziom, i wielkim katastrofom towarzyszyły lamente i krzyki kobiece.

Nie zbierają się one na placach publicznych, nie skarżą się, nie obwiniają, nie buntują się. Tłumią swe łkania i polykają łzy tak, jakby słuchały jakiegoś rozkazu, którym umówiły się, że się poddadzą, a mężczyźni o tem nie będą wiedzieli.

Nikt nie wie co je podtrzymuje i daje im siłę, aby znieść mogły resztki swego życia. Niektóre z nich mają inne dzieci; i przenoszą na nie miłość i przyszłość, którą śmierć zdruzgotała. Inne znowu nie zatraciły, albo starają się odzyskać wiarę w miłosierdzie wiekuiste; i te oczywiście nie rozpaczają, bo matki męczenników nie rozpaczwały również. Ale tyle innych, których dom został pusty na zawsze, i których niebo jest zaludnione już tylko bladymi cieniami, mają tę samą nadzieję co te, które tej nadziei nigdy nie utraciły. Cóż to jest takiego, co podtrzymuje tę odwagę, która zadziwia nasze oczy?

Kiedy najlepsi, najlitościwsi i najmędrsi z nas spotykają jedną z takich matek, która ukradkiem ociera swe oczy, aby jej nieszczęście nie uraziło tych, którzy są szczęśliwi, i gdy szukają słów, któreby wobec oślepiającej prawdy tego najstraszliwszego bólu, jakiego doświadczyć może serce ludzkie, nie dzwoniły jak kłamstwa ohydne i zwodnicze, nie znajdują prawie nic do powiedzenia. Mówią jej o sprawiedliwości i o pięknie sprawy, dla której zginął bohater, o ofierze olbrzymiej i koniecznej, o pamięci i wdzięczności ludzkiej, o głębi życia, które się nie mierzy długością dni, ale wysokością obowiązku i sławy. Dodają też może, że umarli nie umierają, że nie ma wcale umarłych, że ci, których już nie ma, żyją w większym zbliżeniu do naszych dusz, niż wtedy, gdy mieli ciało, i że wszystko to, cośmy w nich kochali ostaje się w naszych sercach tak długo, jak je nawiedza wspomnienie i ożywia nasza miłość!...

Ale w miarę tego jak mówią, czują nicość swoich słów. Rozu-

mieją oni, że wszystko to ma znaczenie tylko dla tych, których śmierć nie zepchnęła w otchłań, w której słowa są już tylko dźwiękami znikomymi, że najdroższe wspomnienie nie zastępuje ukochanej rzeczywistości, której się dotyka rękami, albo ustami, że najszczytniejsza myśl nie zastąpi obecności codziennej, wspólnej wieczery, pocałunku porannego i wieczornego, uścisków rozstania i upojen powrotu. Wiedzą to one i czują lepiej niż my; i oto dlatego nie odpowiadają na słowa pociechy, słuchają ich w milczeniu, i znajdują w sobie inne sposoby, aby żyć i nie tracić nadziei, niż te, które staramy się przynieść im z zewnątrz, czyniąc napróżno poszukiwania w sferze pewników i myśli ludzkich. Podnoszą napowrót ciężar swoich dni, nie mówiąc nam skąd czerpią siły, nie wyjawiając nam zagadki swego poświęcenia, swojej rezygnacji i swego bohaterstwa.

(Tłom. Z. Rabska).



Szwależerowie w bojach pod Płońskiem.

Niedaleko, na wszystkich niemal drogach płynących do stolicy, coś się działo. Trwały boje. Leciały do Was wieści i echa. Czytywane opisy dawały obraz trudów i walk. A przecież echa milkły, obraz bladł i oddalał się, jak bitwa. Tymczasem praca i niejedna śmierć tężały w czyny, te znów łączyły się w historję,—i z szeptem odwracała się karta za kartą. W gwarnej świetle wielkiego miasta nie słysząc szelestu, a jeżeli przybywa niekiedy śmierć z pola, to zasłoni jej prostotę i piękno patos pogrzebu i krzyk orkiestry żałobnej. Nie mówi nic i nic nie woła, nie stuka do okien i drzwi, nie płacze z wiatrem i deszczem, bębniącym kroplami łez o szyby wygodnych mieszkań. Dopiero czytając, słyszycie, ale to nie wtedy, kiedy czynimy, jeno kiedy już piszemy, po faktach. Zresztą i te fakty to pewna suma ludzi, żywych, ranionych i zabitych. Każdy człowiek to świat... Bezwzględna, historyczna suma ludzi!...

Może być, że tak się myśli tylko pod murami miasta, gdzie zwykła śmierć żołnierska sąsiadowała z życiem ulic i gdzie jawiła się oczom

tak różna powszedniość nasza i powszedniość wasza.

* * *

Rzucony marszem pośpiesznym z Warszawy na Modlin 15 sierpnia 1 pułk szwależerów nazajutrz po wymarszu patrolował już okolice Ciechanowa, skąd ściągnięto go nad wieczorem do Płońska. Tu nastąpić miała koncentracja północnej dywizji jazdy pułkownika Dreszera, dodajmy przytem, że w ogniu nieprzyjacielskim, bo bolszewicy zaatakowali właśnie miasto. O zmierzchu (mogła być godz. 8-a) prosto z ciężkiego kurzu drogi, bitej kopytami koni, wpadliśmy ostro do Płońska. Północną stronę miasta od rzeki Płonki osaczał grzechot karabinów. Świsł kul hulał już po mieście i parł w ulice. Załoga cofała się. Dwa szwadrony nasze w ostrzale, piorunem śpieszyły się i przeszło 100 szwależerów, kupą, bo nie było gdzie rozwinąć się, pędem ruszyło do kontrataku. Mignęła jeszcze wielka postać pułk. Dreszera, który, przecisnąwszy się pomiędzy stłoczonymi w uliczce końmi, wszedł do tyraljery i nadał jej kierunek,

rzucając pierwszy ze swoich pułków do bitwy. Wszystko pokrył rześisty ogień i zapadająca szybko noc. Zgiełk odtaczał się od miasta, coraz dalej, w ciemność, pozostawiając ciszę za sobą, i tylko jedna pancerka automobilowa z armatką przebiegała z rykiem ulicami to tu to tam, niby zagniewane ogromne zwierzę dzielnie sekundując naszej akcji.

Pchnięcie było dostateczne. Po godzinie mieliśmy zdobytych 5 karabinów maszynowych, kilkudziesięciu jeńców, przyczem posunęliśmy się o parę kilometrów. Stało się to tak gładko i poprostu, że wyglądało na żart, a było przecież otwarciem dużego boju o Płońsk i pierwszym naszym krokiem wprzód i pierwszym ciosem.

Żeby zrozumieć znaczenie bitwy pod Płońskiem, trzeba sobie koniecznie zdać sprawę z ogólnej sytuacji nieprzyjaciela.

Otóż 4-ta armja bolszewicka, idąca na Płock i Toruń a mająca przeciąć polski korytarz gdański, wyuczwszy atak armji gen. Sikorskiego z południa (pierwsze zajęcie Ciechanowa), musiała odwrócić się z zachodu na wschód, żeby przełamać klin polski, odcinający ją od tyłów i zagrażający drogę odwrotu. Czyniąc to pod Płońskiem, bolszewicy sparaliżowaliby zaraz na wstępie plan polski, nie dokonawszy zaś te-

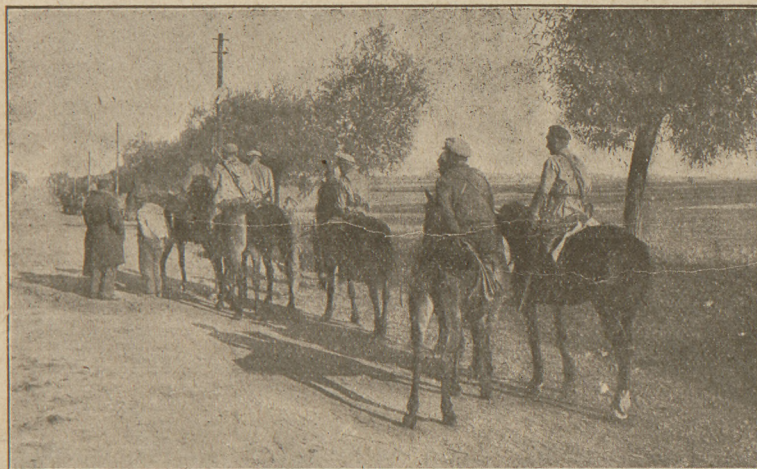
Z frontu walk obecnych.



Żony zatrzymanych miejscowych komunistów z t. zw. „wałówką” (posiłkiem) w ogonku pod murem więzienia pultuskiego.



„Nasi” komuniści zatrzymani wraz z jeńcami bolszewickimi odprowadzeni na sąd doraźny. Aj. fot. M. Fuks.



Podjazd kawalerji bolszewickiej.



Warsz. Ag. Fot.

Wzięci do niewoli komisarze i żołnierze bolszewicy.

go, byliby zmuszeni szukać przejścia bardziej na północ, biegnąc tam na wyścigi z wojskiem polskim, które obchodziło ich w tym samym kierunku na Mławę.

Doborowy żołnierz wchodził w skład 4-ej armji bolszewickiej, osobliwie pewna była jazda (III korpus kawaleryjski pod dowództwem Gaja, złożony z dwóch kaw. dywizji oraz cztery dywizje piechoty). To też uderzenie na Płońsk było potężne. To, co odrzuciliśmy wieczorem 16. 8, mogło być najwyżej awangardą z 2—3 pułków. Zato dnia następnego wywiała się zacięta walka.

Rozpoczęliśmy ją sami, atakując

1-ym pułkiem szwoleżerów Sarbiewo, w prostym północnym kierunku od Płońska. 201 pułk szwoleżerów trzymał na północny zachód wieś Ćwiklin. My — to wszystkiego paręset szabel. Wobec niesłychanej przewagi liczebnej, nieprzyjacieli związał 1 pułk szwoleżerów gwałtownym ogniem pod Sarbiewem, a sam wielką masą runął o godz. 4^{1/2} popołudn. na Ćwiklin, obsadzony przez garść młodzieży ochotniczej.

Chwila była rozpaczliwa: tu mel-dunki, że brak amunicji, tam 1 p. szwoleżerów zaangażowany w trudnym niezmiernie wypadzie na Sarbiewo, gdzie zmuszony jest walczyć

zażarcie na 3 fronty bez żadnej łączności z boków, a 201 pułk szwoleżerów nie posiada ani jednego kulomiotu. Chwila — a przecież ogień tłucze już w 201 p. szw. zwią się w największym ukropie dowódca pułku major Kulesza, dając młodym żołnierzom przykład bezczelnej bravury. Dawny to ułan z siódemki kieleckiej, strzelec Piłsudskiego z niezapomnianych sierpniowych dni.

Chwila... piorunem pada rozkaz: 1 pułk szwoleżerów wpadnie natychmiast na skrzydło nieprzyjaciela, gromiącego Ćwiklin. I już następuje przegrupowanie szwadronów. Już drugi szwadron por. Mastalerza wy-

suwa się konno z Jarocińskiego lasku. Chwila... Zbita masa tyraljerów rosyjskich wyhyłęła zza górki. Klusem! Dołącza jeszcze do 2-go szwadronu część szwadronu 4-go i część 1-go. Razem mniej niż 100 szabel galop! Marsz—marsz! Zorana rola, wyboista, nierówna, pełna dołów naturalnych, groźnych dla koni. Wściekły ogień karabinów, kulomiotów i artylerji bolszewickiej z przodu i z boku. Bij!... Piekło świstu, krzyku i jęków... Pierwsza linja piechoty złamana, obalona, sieczona szablami i tratowana. Druga — to samo. Trzecia — to samo. Wyrabana obsługa kulomiotów. Tłum piechoty rosyjskiej zбитy niemiłosiernie, rzuca się naoslep, ryczy „poszczadi“, pada na kolana, ucieka... Zwichrzyło się wszystko w kurzu, zamęcie, krwi i piasku... Szarża dopada wreszcie na 300 kroków do artylerji nieprzyjacielskiej. Niestety, zabrakło już ludzi i siły w koniach po tym szalonym locie na przestrzeni paru kilometrów.

W ten sposób uderzenie bolszewików na Ćwiklin, a tem samem i na Płońsk, złamano w zupełności. I jeżeli kontratak poprzedniego dnia był otwarciem bojów o Płońsk, to szarża 17. 8 była w istocie jej punktem kulminacyjnym. Najwyższe napięcie działań nieprzyjacielskich rozcięte. I chociaż wróg jeszcze przez następne dwa dni, zanim zrezygnował z przebiccia się przez Płońsk i zanim ustąpił, usiłował związać przerwę, uczynioną przez 1 p. szwoleżerów, to jednak szarża nasza była rozstrzygnięciem gruntownem i nieodwołalnem. Oprócz sukcesu taktycznego, zdobycz wyniosła: 1 armatkę polową, 21 kulomiotów i przeszło 700 jeńców, — wszystko to zgarnięte, jednym zamachem.

Do sławy, jaką zdobył 1 p. szwoleżerów w walkach z Budiennym na froncie południowym, przybyła szarża pod Ćwiklinem i zasługa zwycięskiego rozstrzygnięcia bojów o Płońsk. Godnie tutaj stanęli młodzi ochotnicy z 201 p. szwoleżerów obok starszych weteranów wojny z 1 pułku szwoleżerów.

* * *

Dnia 18. 8 wprost na linii i w ogniu odbyła się piękna ceremonia przypinania krzyżów „Virtuti Militari“ najbardziej wyróżnionym oficerom i żołnierzom. Przyjechał gen. Sikorski. Na 20 krzyżów, przeznaczonych dla całej armji, 1 pułk szwoleżerów otrzymał ich pięć. Z pułków jazdy — pierwszy dekorowany! Stanęło rzędem czterech: maj. Gro-

Dowódcy Szwoleżerów z pod Płońska.



Maj. Grobicki dow. 1 p. sz. kon., rot. Dreszer, brat pułkownika i rot. Głogowski.
Fot. J. Malarski.

Typy czerwonej armji.



Komisarz bolszewicki.

bicki, dowódca pułku, por. Mastalerz, dowódca 2-go szwadronu, podchor. Nowiński i wachmistrz Bielewicz. Piąty stanąć już nie mógł: por. Strojnowski, dowódca 4-go szwadronu, zabity został 17. 8 rano. Po krótkiej przemowie, generał całuje dekorowanych. Wydobyte na jaw męstwo spoczęło na piersi żołnierskiej, uznanie ojczyzny zawarte w malej niebieskiej wstążeczce. Zamilkł na chwilę drapieżny trzask szrapneli, jakby sam bój salutował najmężniejszych.

Wacław Budzyński
podporucznik.





Polskie afisze wykonane przez art. malarza K. Mackiewicza, staraniem Sek. Propagandy i Opieki.



Afisze bolszewickie. „Chłope, polski obszarnik chce cię zrobić niewolnikiem”.

„Dezertjer otwiera drogę polskiemu panu, a polski pan prowadzi za sobą rosyjskiego obszarnika i kapitalistę”.

Sztuka—Ojczyźnie.

Podczas wszechświatowej wojny malarstwo całego świata a przede wszystkim grafika oddały sprawie Marsa ogromne usługi.

To też wzorem tych świetnych przykładów poszli i nasi plastycy. Zorganizowali się oni w Centralnym Komitecie Propagandy. Wyniki, jakie dotąd poznaliśmy, zasługują na uznanie. To, co się spotyka jako afisz litograficzny barwny i jednokolorowy tak samo, jak plakaty oryginalne malowane ręcznie odpowiadają założeniu, zwracając uwagę przechodnia zaciekawiają i zatrzymując go spełniają swój cel.

Naturalnie—że taka masowa komenda malarzy—mimo że to: „rozkaz” musiała się odbyć z natury rzeczy z wyborem.

Jest bowiem wielu a nawet między najzdolniejszymi, którzyby żadnego afisza ani plakatu mimo najdalej idących uczuć narodowych nie zrobili,—poprostu nie umieją!

Sztuka *dekoracyjno-afiszowa* jest działem samym w sobie. Wiedzą już o tem dawno na Zachodzie i dla tych właśnie celów zorganizowali się afiszery w dział specjalny.

Roboty idą im sprawnie, szybko, bez zawodów, poszukiwań i prób. Ale i u nas już uporano się z główniejszymi trudnościami. W gmachu szkoły sztuk pięknych na powieściu roztasowała się propaganda. Porządek, podobno, że wojskowy, robota się pali w rękach artystów.

Stamtąd to wychodzą owe uciśnione obrazki z napisami, jak ten z werendy Loursa:

*„Próżno go ciągniesz, trudna z nim rada
Osieł to cywil z dziada pradziada”.*

Wspaniale ubrany czworonożny osieł w bogatym nowym garniturze, szykownych kamaszkach, kapeluszu i ogromnej dewizce żadną miarą nie chce iść do wojska, ponieważ jest cywilem z dziada pradziada... Ile podobnych cywilów, pijąc czekoladę patrzy na te swe podobizny z całym spokojem no i wyższością?

Powstał spór zasadniczy: czy propaganda powinna bolszewików przedstawiać jako wroga, olbrzymią potęgę, straszną i groźną, czy też traktować ich lekceważąco, jako bandę łotrów i oszustów.

Obydwa kierunki mają swe uzasadnienie. Groza przeraża i onieśmiela, co jest nie pożądane. Ośmie-

szanie ma znów ten skutek że, wywołuje megalomanię, ale jednocześnie ducha nie przygasa, nie tworzy defetyzmu, do którego jesteśmy pochopni. Wybrano drogę pośrednią i ta jest z pewnością trafna.

Trzeba wiedzieć, że bolszewiki posługują się reklamą w sposób mistrzowski. Całe ich zachowanie się u siebie i na zewnątrz w Europie jest tego dowodem. Ich telegramy iskrowki „do całego świata” służą nie dyplomacji tylko celom propagandy komunistycznej. Afisz bolszewicki przeważnie ośmiesza swych nieprzyjaciół, wystawiając jako niedołężnych satrapów, obżartych nicponiów, zdzierców, którzy tuczą się krwią proletariatu. Społeczeństwa urabiają się każde na inny sposób, każde inaczej. To co jest dobre w Kałudze nie będzie na miejscu w Warszawie, a choćby w Płocku czy Radomiu.

Jeśli porównamy pierwsze nasze plakaty z obecnymi, widywanymi na rogach ulic, widzimy od razu ogromny postęp, ideowy i graficznie techniczny zamiast mazania pierwszych prób, nastąpiła celowa robota graficzna, której stałem znamię jest *zwięzłość*, dobre wypełnienie ram obrazu. Niczego za dużo—niepotrzebnego, tylko to, co wrażenie potęguje i uprzystępnia masom. Ale, do jakiego stopnia sztuka plakatuwa jest absolutnie odrębnym kunsztem zamkniętym w sobie — niech posłuży znany plakat o makabrycznym wyglądzie, gdzie wśród potopu rozlanej krwi zbliża się bolszewicki potwór o mongolskim typie z zawieszonymi, jak skalpy u pasa głowami pomordowanych ofiar, w okół pożary płonących miast. Kolor posoki i pożaru oto „materjał malarski”. Twórca osiągnął *maksimum grozy*. To odrażające widowisko maltretuje widza, niepokoi, przeszkadza, wrzeszczy że wszystkich kątów ulicy, budząc wstręt, i obrzydzenie, irytuje, oburza, słowem spełnia *zadanie znakomicie*.

Plakaty daleko lepiej wykonane, i malowane nie sprawiają ani połowy tej sensacji, słowem nie odpowiadają zadaniu. Plakat posiada wiele podobieństw z *panoramą*. Jednakowo powodzenie ich oparte jest na sensacji. Niezwykłość motywu, nowość pomysłu zastępuje wszystko inne. Sztuka jest tu zdegradowana do roli impresarja rekomendującego obce sobie — lub wręcz wrogie zadania.

Pragnęlibyśmy ujrzyć po ukończonej wojnie pełną kolekcję tych prac w Zachęcie—da ona bowiem sposobność do bardzo daleko idących wniosków, pozwoli ocenić jak oficjalna opieka i pomoc materialna wpływa na rozwój twórczości. Dalej będzie wskaźnikiem czego należy w przyszłości zaniechać, — aby rozwój tak samo barwnej litografii jak w ogóle grafiki naszej utrzymać na wyżynie obecnie bądź co bądź osiągniętej.

*Maciuś kopnął bolszewika,
Precz od Polski „bando dzika”.*

Taki napis nosi jako godło jeden z plakatów warszawskiej. Chwila tryumfu, już po Warszawie, bandy zmykają jak psy głodne „Maciuś” oczywiście żołnierz boży—kopnął nie na żarty.

To znowóż inna apoteoza—afisz przedstawia żołnierza otoczonego wszystkimi stanami, całe społeczeństwo znosi mu dary, każdy co może najlepszego, ale przedewszystkiem złoto, złoto, złoto.

*„Ślawal Dźwięk próżny, bogactwa istotą
Laur zdobi lica — uszczęśliwiał złoto!”*

Tak pisał I. Krasicki. Znakomity biskup przecież znał się na tem. Ten „uszczęśliwiający element” otacza wojska ze wszech stron, zalewa go poprostu — nie okiełznana fantazja malarska nie skąpiła żółtego—przepraszam *złotego* koloru.

„Hej! kto Polak na bagnety”.

Wspaniała strofa Delavigne’a znów stała się aktualną, znów chłop i rzemieślnik i szlachcic walą naprzód, na Moskale. Wszystko jedno, że się dla odmiany nazywa „bolszewik” dawniej także zmieniał tytuły...

Jest w tej całości, mimo dużych niedostatków formy, jakaś złość i zaciekłość, pasja, która siedzi w ramach obrazka — i udziela się widzowi. Najgorzej wychodzą afisze akademickie, te poprawne, układane z wiedzą nauczyciela — ale po co o tem pisać.

Do tej pory wojna nie objawiła się w sztuce naszej niczem wybitnym, dzieła zwracającego na się uwagę, mocnej rzeczy, wyczerpującej ogromny przedmiot, jak dotąd nie widać.

Być może, że plakat, ten surogat sztuki poważnej, da nam jakiś, „ersatz” wyrażając się żargonem tak utartym podczas okupacji.

Władysław Wankie.





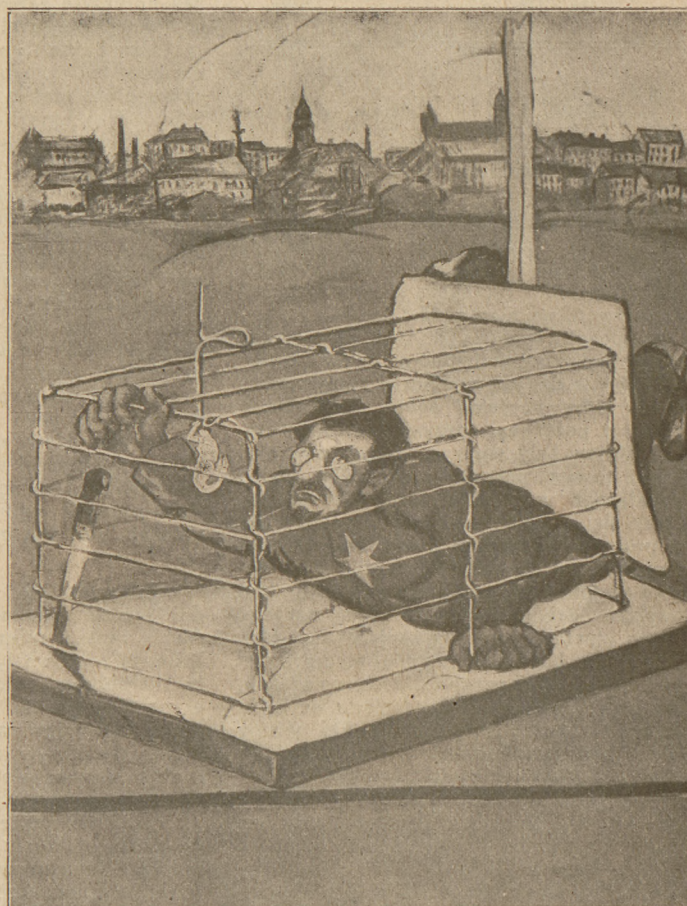
Bolszewik bierze w Sowdepje.



A nie wąż cholero!



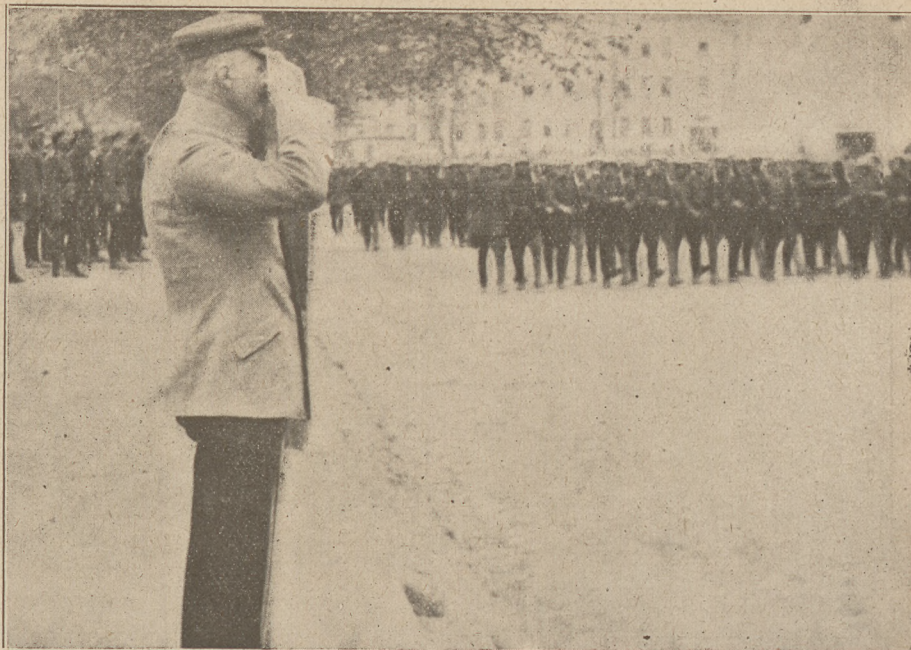
Bolszewik pokonany.



Trockij w pułapce.



Znakomity powieściopisarz. przemawia w Chicago przed pomnikiem Lincolna do wielotysięcznego tłumu polskiego.



Defilada wojsk, udających się na front przed marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Orężem i fortelem.

Miejsce postoju, w sierpniu.

Chłodny, sierpniowy poranek.

Ponad cichą, uśpioną wsią mazowiecką unoszą się białe, miękkie tumany mgły, ścielące się całunem swych wilgotnych oparów na szarą przestrzeń pól uprawnych, na ciemną dal lasów.

Spowite w jasną biel tego całunu, płacówki nad rzeką podwoiły czujność i energię, by nie dać się zaskoczyć nieprzyjacielowi, który pozyskał sobie zrzędzeniem losu tak potężnego sprzymierzeńca natury.

Obawy były słuszne. Ciszę wyczekiwania bowiem przerwał nagle silny odgłos pękającego w pobliżu szrapnela, odgłos, który się wkrótce powtórzył i odtąd stałe w pewnych odstępach czasu drażnił uszy stojących w okopach żołnierzy. Nie ulegało wątpliwości, że strzelanina ta jest zwykłym artyleryjskim przygotowaniem, że za chwilę rozpoczną bolszewicy atak generalny. Lada chwila mógł nieprzyjaciel pokusić się o sforsowanie Wisły, co zresztą przyszkolony mu łatwo ze względu na niski stan wody i pobliskie brody. Od obrony naszych stanowisk zależały losy wsi, a wraz z nią losy długiego odcinka frontu.

Prawdę powyższych domysłów stwierdził w tejże samej chwili suchy, urywany trzask karabinów maszynowych, wśród za którym dały się wnet słyszeć strzały pojedyncze. Znaczyło to, iż zbliża się piechota. Nikt jednak nie mógł dojrzeć z powodu mgły, w jak wielkiej sile nadciągają bolszewicy i jak ustawili swoje oddziały do ataku. Z napięcia i gęstości strzelaniny można było domyślać się, że idzie większy oddział, że w każdym razie bolszewicy atakują nas z wybitną, liczebną przewagą.

Tymczasem odległość między nami a bolszewikami malała coraz bardziej, kiedy zaś nareszcie zahuczało w powietrzu krótkie złowrogie: ural ural, bolszewicy byli już przy rzece. Śmielsi zaczęli się nawet przeprowadzać szybko na drugą stronę. Teraz dopiero można było dostrzec okiem jak wielka chmara nadciągała. Wynurzające się wciąż sylwetki zdawały się nie mieć końca, coraz to nowe ukazywały się na horyzoncie mgły.

Przywitanie było równie silne, jak zaczepka. Momentalnie, na dany znak, gruchnęły zewsząd z naszej linii salwy karabinowe, odezwały się odpoczywające dotąd „maszynki”, przemówiły suchym trzaskiem piechotne karabiny. Rozwinięto niezwykle silny ogień, co ważniejsze zaś, ogień ten okazał się ogromnie celnym. Bolszewicy nie zważali zrazu na to przywitanie, lecz parli lawiną wciąż naprzód, — dopiero, kiedy nasi przypuścili ich na bliską odległość i wzięli w krzyżowy ogień „maszynek”; zaczęli się chwiać i łamać. Nasi podwoili ogień. Bolszewicy zaczęli uciekać, atak był odparty.

* * *

Zdawało się, że „Krasnoarmiejcy” dali już za wygraną i nie ponowią ataku. Aliści raptem odezwały się w pobliskim lesie na naszych tyłach pojedyncze strzały karabinowe, które wnet zamieniły się w systematyczną, regularną strzelaninę. Major Ocetkiewicz zorjentował się momentalnie w sytuacji. Bolszewicy oskrzydłali nas znaczniejszymi siłami. Sforso- wawszy rzekę naprzeciw sąsiedniej grupy, zmierzali na nasze tyły, co gorsze byli już na naszych tyłach. Nie było czasu na namysł. Bolszewicy bowiem wysunęli się już z lasu i rozwinąwszy długi sznur tyraliery, parli wprost na naszą załogę. Posuwaniu się ich towarzyszyła donośna strzelanina.

Należało szybko działać. Wróg był z dwóch stron; za wszelką cenę trzeba było uwolnić się od jego obecności na tyłach. Szybko kieruje major Ocetkiewicz w tę stronę jeden batalion, nakazując mu wstrzy-

mywanie nieprzyjaciela ogniem, równocześnie zaś każe wołać pułkowego doktora.

Doktorzel—woła, kiedy nadbiegł zdyszany lekarz,—niech mi pan w tej chwili usmaruje całą kompanię czarnym mastyksem. Trzeba ich przeobrazić w murzynów.

Z błyskawiczną szybkością zabrał się doktor do dzieła. Mastyks, zrobiony z sadzy i tłuszczu świńskiego, był już poprzednio przygotowany na tę ewentualność, trzeba było tylko posmarować twarze i ręce, co zresztą każdy żołnierz zrobił sobie sam najlepiej. Nie upłynęło 5 minut, a już stu dorodnych chłopaków wyglądało niczym stu rodowitych, czystej krwi, Senegalczyków. Charakterystyka była naprawdę żywą i udała się w całej pełni.

Nadbiega major Ocetkiewicz.

Do ataku!

Szybko zebrali się murzyni, jeszcze szybciej wybiegli za wieś i rozwinąwszy się w tyralierę, z nieparlamentarnym zgłosa okrzykiem, mającym imitować gwarę murzyńską, rzucili się na wroga.

Skutek fortelu był straszny. Nieprzyjacieli, który już łamał opór naszej piechoty, pędząc wprost do wsi, oniemiał naraz z przerażenia i konsternacji. Jak na dany znak, rzucili wszyscy bolszewicy karabiny i z przeraźliwym okrzykiem: Czornyje czorty idut! Jej Bohu czornyjel, rzucili się do ucieczki.

Sytuacja była uratowana. Nieprzyjacieli wiał w popłochu na całej linii, bo wieść o „murzynach” rozeszła się lotem błyskawicy po całym froncie. Strach przed „czarnymi” był wprost zabobonny.

Jak się później okazało po zbadaniu jeńców, w owym krytycznym lesie, skąd groziło nam tak wielkie niebezpieczeństwo, było ni mniej, ni więcej, tylko cała bolszewicka Brygada. Wszystko wiało teraz bez opamiętania.

Tak walczą mniej więcej nasze oddziały: gdzie oręż za słaby, tam pomaga fortel.

J. M.





Pułkownik Dąb Biernacki, dowódca 1 dywizji Legionów i pułk. Knoll Kownacki na pozycji.



Pułkownik Dąb Biernacki, d-ca 1 dywizji odbywa narady na pozycji.

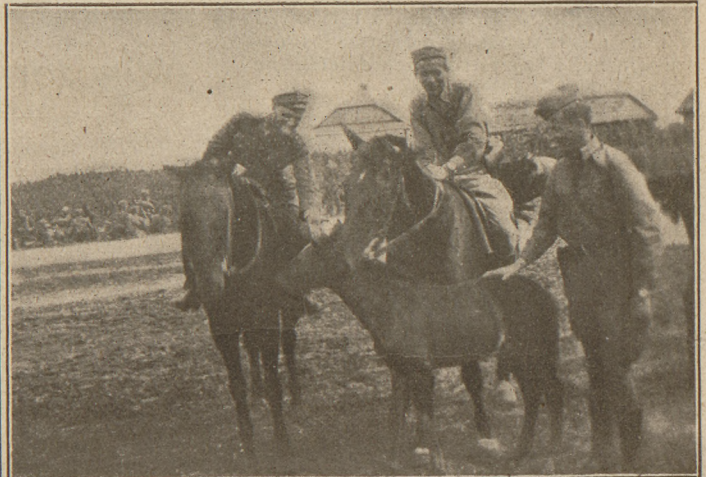


W Ostrołęce mały pastuch czule się w obowiązku obywatelskim zawiadomić oficerów o ukrywających się po lasach bandach bolszewickich. W grupie tej (po lewej stronie drugi profilem) widzimy głośnego z procesu Kochanowiczów, prok. Wasserbergera, który wstąpił do armii czynnej.

201 pułk piechoty w pochodzie. Ochotniczy ten pułk walecznością swą zdobył sobie zaszczytne imię. Kwiat inteligencji warszawskiej znalazł się w jego szeregach. (Fot. M Fuks).



Chałupa oblegana przez parę godzin przez bolszewików.



Zdobyczne konie bolszewickie.

Miłośnicy przyrody znajdują w nowej książce Marji Rodziewiczówny wiele estetycznych wzruszeń. Wsłuchiwała się ona w tajemny poszept boru i opowiada jego piękno z miłością i zachwytem. Człowiek miejski nie zrozumie wszystkich tych czarów dziewiczego odludzia leśnego, pełnego pogłosów ptasich, zwierzęcych. Bor jest dla dużej miejskiej nudnym pustkowiem. „Człowiek leśny“, umiejący odczuć każdy krzew, rozróżniający głosy owadów, ptaków, zwierząt, zapatrzonego w toń jeziora, położonego wśród boru, gdy znajdzie się wśród ukochanych Boga tworów — jest szczęśliwy, jest zachwycony. Tu w ciężkiej pracy odnajduje on głębokie swoje ludzkie instynkty. „Człowiek leśny“ staje się baśniową niemal figurą. Rodziewiczówna zaś jest gorącą orędowniczką owej baśni. Bo, jak powiada jej „leśny człowiek“ „w baśni tkwi cała mądrość pierwobytu i trzeba baśń w życie wprowadzić. W baśni śmiałki zdobywają królowny i szklaną górę i żywą wodę i taką wolę i wytrzymałość ma mieć. Zdobywają szczęście, bo ofiarowują siebie, by słabych, uciemnionych, zaklętych wyzwolić“.

„Lato leśnych ludzi“ M. Rodziewiczówny jest opowiadaniem o przeżyciach kilku osobników, rozmiłowanych w przyrodzie, spędzających tę porę roku wśród starych drzew, u jezior borowych. W książce Rodziewiczówny żyje każdy krzaczek. Rozmawia ona i z pszczołką przydrożną. A jak opowiada o tajemnicach rybołówstwa. Przepiękne są stroniczki poświęcone kośbie. Rodziewiczówna dyskretnie podkreśla umoralniający wpływ przyrody na człowieka. „Ludzie leśni“ nie interesują się sentymentalizmem, dalecy są od wszelkiej pornografii. Ten wpływ szczególnie odzwierciadla się na młodym uczniaku, którego przysłała to matka, by zapomniał o miłości dla jakiejś podtatusiałej jejmości. Towarzystwo ludzi pracy, rozmiłowanych w leśnym pięknie wciąga go w ten czarodziejski świat.

Jak piękny jest stosunek tych ludzi do siebie, niech za przykład posłuży taka oto rozmowa przywódcy „leśnych ludzi“ Rosomaka z młodym Coto:

— Ale wuju, poco my się tak męczymy, żeby bydło Odrowęża miało siano!
Rosomak się uśmiechnął.

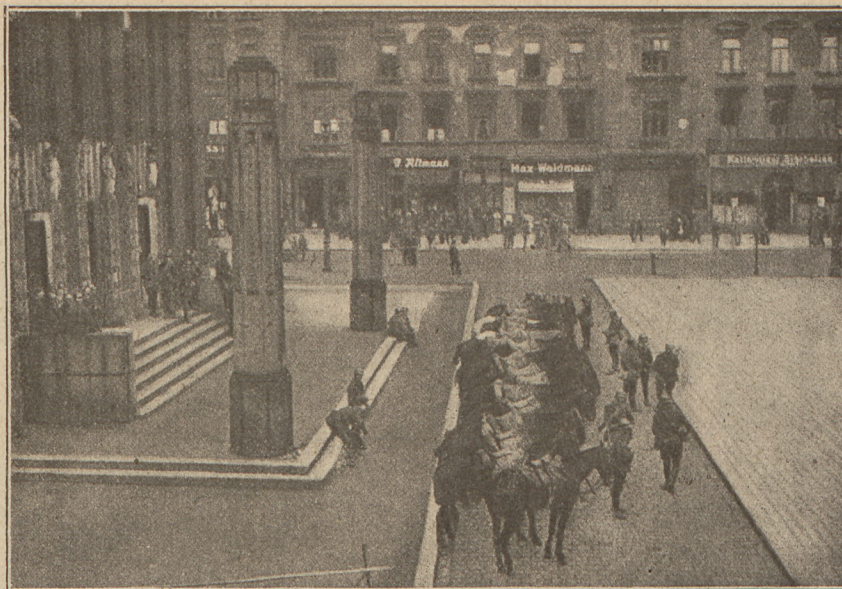
— A pocóż się obejrzał i zcicha mi to mówisz. Czujesz, że to zła myśl.

— No, ale po prawdzie tak jest.

— Po prawdzie pracujemy dla pracy, z ochoty. Mniejsza czyje było przekarmi się naszą pracą, byle sytość stworzeniu — pomocnikowi dał nasz trud. A czyje ono? Nasze czy nie nasz? Niech o tem myśli taki, co nie rozumie, że ino dusza jest nasza własna, a wszystko inne — dzierzawne i czasowe“!

Nic dziwnego, że młody Coto wyrasta na Orlecia wśród tych ludzi. Zapomniał o swoich poziomych splinach miejskich. Zasłuchał się w głębinę ciszy leśnej i nauczył się z byle szeptu wydostawać na jaw ukryte myśli matki przyrody. Książka M. Rodziewiczówny ludziom kochającym piękno wsi i boru, wsłuchującym się w prawa odwiecznej mądrości, dostarczy wielu miłych chwil. Jest w niej bowiem niefalszowana miłość, dla naszych leśnych rozłogów, jest prawda ludzkiego zachwyty i prostota odczucia.

E. C.



Francuska kawalerja na placu przed niemieckim teatrem w Katowicach w pogotowiu wojennem.



Bolszewicka kawalerja w Działdowie.

„Wieczorne blaski“.

P. Zofja Hartingh wydała spory tom cichych, serdecznych wynurzeń dotyczących stosunku człowieka do Bóstwa, otoczenia i wogóle życia. Rozumowania p. Hartingh pełne są dobrych rad. Czyta się je, jak pamiętnik duszy człowieka, który mimo wielu doświadczeń w dobroci odnalazł busołą życia. Kultura dobroci jest bowiem najpiękniejszą właściwością człowieka. Dochodzi się do niej przez wielki rozum lub przez anielskość serca. Społeczeństwo polskie jest dalekie od tych ideałów. Nasza zbiorowość żyje przeważnie odruchami. I wśród inteligencji rzadko spotykamy się z ludźmi, odczuwa-

jącymi potrzebę dobroci, jako czynnika sprzyjającego twórczości życia. W kobiecie sercu p. Hartingh dobroć ta śpiewa na wszystkie tony i barwi każdą jej myśl. Mówi też ona:

„Nie zniechęcaj się tem, że dobro tak powoli toruje sobie drogę w życiu: wszystkie wielkie dzieła potrzebują czasu“.

Książkę p. Hartingh przeczyta z ciekawieniem każdy człowiek delikatny i szukający w życiu idealizmu. Potwierdza bowiem ona życie i sieje radość dla samej radości.



Bolszewicy w panicznej ucieczce do Prus Wschodnich.

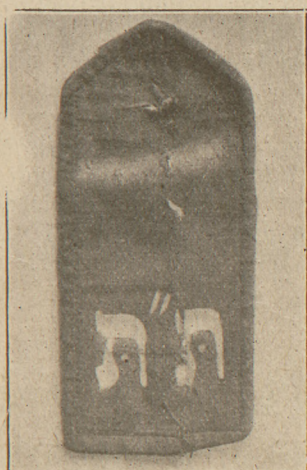


Kozacy przechodzą granicę pod Willenbergiem.



Bolszewicy w obozie koncentracyjnym w Arys.

Z czasów krótkich rządów bolszewickich w Polsce.



aramiennik z literami żydowskimi
w armji bolszewickiej.



Bolszewicka komenda miasta w Łomży.

Artyści Opery Warszawskiej, sezon r. 1920—21.

Serja II.



H. Kuncewiczówna, sopran.



Zyg. Mossoczy, bas.



J. Hirszfild, kapelmistrz.



E. Narożny, baryton.



St. Bogucki, bas-buffo.

(Skrz.) Jeden z oficerów, przybyły do Warszawy leczyć się z ran, mówił mi:

— Umysł żołnierza na froncie poważnieje. W nieustannym napięciu nerwów, w ciągłym niebezpieczeństwie życia uczucia i myśli pogłębiają się. Gdy przyjdzie krótka chwila samotności, żołnierz zagląda do własnej duszy, wdaje się z nią w rozmowę. — Śmierć jutro może mnie spotkać, — śmierć, być może, okrutna. Ale zginę dla ojczyzny, dla przyszłości mego narodu, dla państwa polskiego. I ta gotowość do ofiary, do poświęcenia, łączy się z ideą Polski silnej, szanowanej, sprawiedliwej. Otucha, poczucie wielkiej odpowiedzialności spływają gorącą krwią do serca. Pojęcia: państwo, naród — błękitnieją, nabierają blasku. — Co się tam dzieje teraz w kraju, w Warszawie? Tęsknota za wiadomościami rośnie. Bo wiadomości na pozycje czołowe przychodzą tak rzadko i dorywczo!

Nareszcie nadchodzi paczka dzienników. Rzucamy się na nie zgłodniałi. Pochłaniamy zadrukowany papier. Cóż w nich znajdujemy? Inwektywy, napaści, insynuacje, — złość i nienawiść partyjna wyziera z „organów opinii publicznej“. Podajemy sobie z rąk do rąk zaczerwienione arkusze, w mózgach czyni się zamęt, już ten i ów spojrzal na towarzysza gniewnym wzrokiem, już budzi się podejrzliwość. Tu podana w wątpliwą powagę władzy naczelnej, najwyższego przedstawicielstwa Państwa; tam odgłosy rozdzwięków, dotyczących głównego Dowództwa; dalej — oskarżenia pod adresem rządu... W dali terkoczą „maszynki“, śmierć czycha zza każdego węgla. Za kogóż mamy umierać, skoro odzierają nas z wiary i ufności w to, co w tej chwili reprezentuje Polskę: w władzę naczelną, w Głównie Dowództwo, w rząd...

Odmienne programy, rozbieżne kierunki myśli politycznej, — muszą zwalczać się wzajem. Ta walka stanowi wewnętrzną treść życia każdego narodu. Czyż może ona odbywać się jednak kosztem najwitalniejszych interesów państwa? Jakaż to była główna przyczyna upadku ducha w naszej armii na wiosnę? Żołnierz nie czuł za sobą skonsolidowanej siły całego narodu. Niech się rozdzwięki w społeczeństwie znów pogłębiają, w żołnierzu osłabnie wiara i ufność w zwycięstwo. Chcecie nowych klęsk, hańby i inwazji?

* * *



Most kolejowy na rzece Bug zniszczony.

Warsz. Aj. Fot

Ktoś ze znajomych wrócił z krótkiego pobytu w Wielkopolsce. Opowiada ze smutkiem o niechęci, która rośnie w Poznańskim do rodaków z Królestwa. Przybysz z Królestwa, nawet gdy nosi mundur wojskowy, witany jest nie jak brat, lecz jak niepożądany natręt. Wzmaga się nieuchwytna agitacja, by pogłębić separatyzm, by spotęgować antagonizm dzielnicowy. Znowu interes partyjny bierze górę nad interesem państwowym. Gdzież się podziła radość, że połączyły się rozdarte prowincje w wolną, zjednoczoną Rzeczpospolitą?

A Niemcy przypatrują się temu tragicznemu widowisku ze złośliwym uśmiechem. Podnoszą głowy. Już przeminęła pokora. Czują się znów mocniejsi, pewniejsi.

— W rozmowach słyszy się nawet okropne, złowrogie słowa: Wojna domowa! Serce polskie i zdrowy polski rozum odrzucają je z obrzydzeniem. Wojna domowa? Gdyby Polska odsłoniła jej ohydę, świat cały odwróciłby się od nas z pogardą. Powiedzieliby: — Ten naród nie jest zdolny do państwowego, samodzielnego życia. Ten naród skazany jest, aby chodził w jarzmie niewolnika!

Zdrowy polski rozsądek, polskie uczucie patriotyczne — muszą zwyciężyć. Polska przechodzi równocześnie wielki kryzys na zewnątrz: musi krwią najlepszych synów wyznaczyć swoje granice, — i wielki kryzys wewnętrzny: musi przeobrazić się w demokratyczne państwo nowoczesne, w którym każdy obywatel będzie miał równe prawo do miejsca w słońcu. Polska w historii

swej zna już jeden taki wielki fakt: Ustawa 3-go Maja, była wynikiem jedynej może w świecie „łagodnej rewolucji“, która nie kosztowała jednego życia ludzkiego, mimo gwałtów Suchorzewskich i Branickich. Miałaby się Polska nie zdobyć po raz wtóry, w chwili nie równie ważniejszej i niebezpieczniejszej — na podobny akt woli i patriotyzmu? Wierzę święcie, iż się zdoła.



Wódz a żołnierz.

Wzruszającą miłością i przywiązaniem do osoby J. Piłsudskiego tchnie książeczka p. St. Borszy p. t. „Wódz a żołnierz“. Stary żołnierz dawnej pierwszej brygady, dziś inwalid dzieli się p. Borsza swojemi refleksjami o „wodzu i żołnierzu“ z młodym rycerzem Rzeczypospolitej i pragnie obudzić w nim jarzącą się wiarę w nieśkalane słowo Naczelnego Wodza. Miłość p. Borszy do Komendanta spoczywa na męskim odczuciu moralności. I dla tego z ładą okazji cytuje on słowa Dziadka, tchnące przedziwną powagą:

„Ponad wszystkie racje wyższa jest cześć i prawda. One muszą być na pierwszym miejscu i w polskiej polityce. Bo naszą polityką to nie intryga i szachrajstwo, jak gdzieindziej, a walka o niepodległość. W tej walce mówi czystość i musi być odwaga“.

Słowa te wypowiedziane do żołnierzy pierwszej brygady przyswiecają do dziś dnia czynom Naczelnika. One to prowadzą za sobą zastępy wiernych rycerzy, gotowych oddać życie na wezwanie tego, co odważył się wiarą w polską potęgę obalić hańbiące słupy rozbiorów.

Broszura p. Borszy powinna być szeroko rozpowszechniona wśród wojska i młodzieży.





Kolejarze z warsztatów na Pradze, którzy zbudowali pięć wagonów sanitarnych Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w niespełna pięć dni. Pracownicy kolejowi wzięli prawdziwy rekord co do szybkości w wykonaniu tego zadania. Oprócz umiejętności i szybkości, jaką wykazali, złożyli dowód wielkiego patryjotyzmu, gdyż zapłatę, którą pobierali za pracę pozagodzinową, złożyli w darze na Fundusz Żołnierza Polskiego. Z lewej strony fotografii widać: Gener. F. Zbierchowskiego i Podpułkownika G. D. Whiteside'a A. C. K. komisarza na Polskę w otoczeniu kolejarzy.

NA POLU CHWAŁY.

Dnia 1 września r. b. zginął w walce z kozakami, jako oficer łącznikowy sztabu II dywizji legionowej, ppor. Jerzy Rose.



Jerzy Rose.

Był on synem Anny z Leów i Karola Rosego, jeneralnego konsula polskiego w Berlinie.

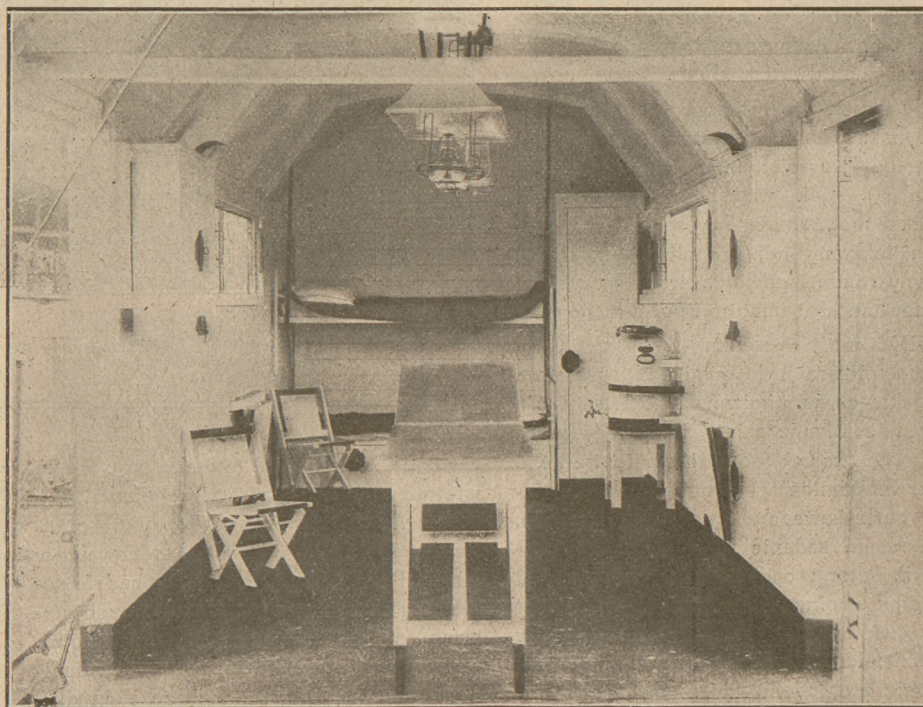
Ś. p. Jerzy Rose wstąpił, jako słuchacz filozofii na uniwersytecie warszawskim, do szkoły podchorążych i po ukończeniu jej został przydzielony do ministerstwa spraw wojskowych.

Na pierwsze jednak wezwanie Woźdza Naczelnego porzucił stanowisko referenta w kancelarii ministerjalnej i poszedł do służby frontowej.

Młody, liczący zaledwie 22 lata, Jerzy Rose był młodzieńcem wyjątkowych zalet umysłu i serca. Kochał nadewszystko Polskę i życiem dług spłacił ojczyźnie.

Cześć jego pamięci!

Szpital na kołach.



Wnętrze sali operacyjnej jednego z wagonów sanitarnych Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, obecnie działającego na froncie. Takich szpitali na kołach jest pięć. Jest to dar Amerykan dla Polski. Niosą one pierwszą pomoc rannym żołnierzom na froncie.

SALON SZTUKI i ANTYKWARNIA

Abe Gutnajer

WARSZAWA, MAZOWIECKA № 16.
I piętro. Tel. 286-32.

10978

Przyjaciół Polski.



Paweł Hymans, belgijski minister spraw zagranicznych, podał się do dymisji na skutek odmowy robotników co do przewozu amunicji do Polski. Protest jego wywarł kryzys w gabinecie.

Teatry Warszawskie.

Teatr Rozmaitości (Letni) „Weteran”, komedia w 3-ach aktach Haddon'a Chambers'a.

Niejednokrotnie wyrażałem na tem miejscu przekonanie, że—z cudzoziemskich komedji obyczajowych — pierwszorzędne sceny polskie winny przyswajać tylko utwory wyjątkowej, głębszej wartości. Niestety! przypadkowość naszego repertuaru sprawia, że od tej zasady nazbyt często czyni się odstępstwa. I za każdym nieomal razem niepowodzenie sztuki, wystawionej bez potrzeby, potwierdza słuszność tej zasady.

„Weteran” jest bulwarowym utworem londyńskim, angielską *causerie*, utrzymaną w tonie przyzwoitym; miłym i z lekka nudnym, — jak większość powieści i nowelek w *magazine'ach* wspiarskich. Przeżycia lekkomyślnej rodziny angielskiej naiwny romans podlotka z chłopczykiem traktowane są salonowo i powierzchownie.

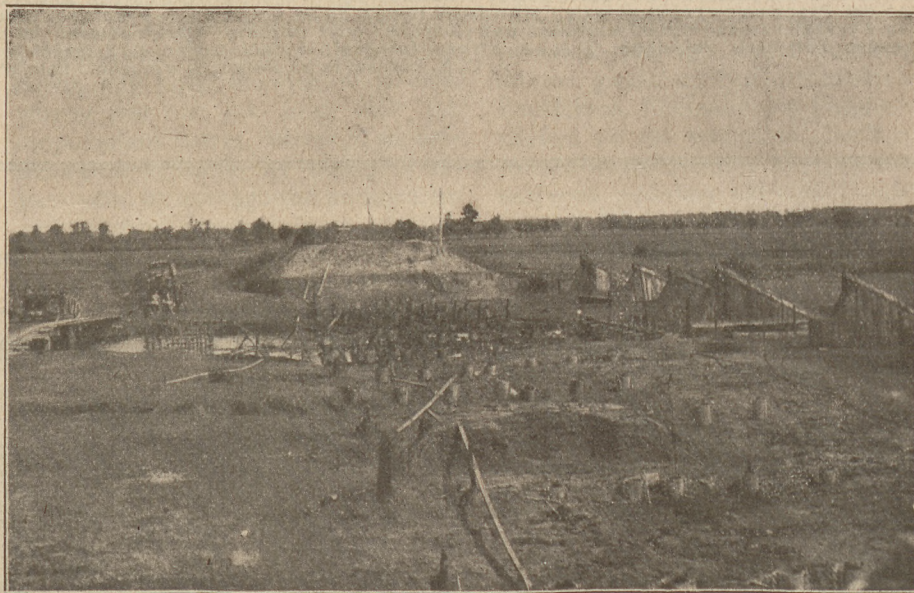
Być może przytem, iż główna rola byłego oficera była napisana specjalnie dla jakiegoś nadtamizańskiego artysty. Te wszystkie lokalne zalety i względy przepadły w obcym środowisku teatralnem. Teatr Rozmaitości nie umiał nigdy wydobyć burleskowego humoru angielskiego. Tym razem zadanie było o tyle trudniejsze, iż autor w ogóle bardzo skąpo udzielił dowcipu swoim bohaterom. Więc nawet tacy świetni artyści, jak p. Mieczysław Frenkiel i p. Pichorówna daremnie borykali się z chłodem, który wiał ze sceny i mroził uśmiech na ustach widzów. Rolę matki młodego dżentelmena powierzono najmniejsłuszniej p. Marcello-Palińskiej, artystce, odpowiedniej w tragedji lub dramacie, ale nie w groteskowej komedji. A jest przecież w *Rozmaitościach* doskonała aktorka charakterystyczno-komiczna,

Wspomnienia...



Na przydrożu. Grób poległego obrońcy Warszawy, budzi zainteresowanie każdego przejeżdżnego i okolicznego mieszkańca. A żołnierz odmówi „Zdrowaś Marja”.

Aj. fot. M. Fuks.



Most zepsuty na rzece Rządzy.

Warz. Aj. Fot.

p. Zofja Czaplińska! Młodą parę grała istotnie „młoda para”, p. Tadeusz Frenkiel, syn znakomitego artysty i p. Smosarska, która już kiedyś występowała w farsie. P. Tadeusz Frenkiel zdobędzie sobie z czasem zapewne na scenach polskich stanowisko, godne imienia ojca. Lecz jaką drogą pójdzie jego indywidualność aktorska, dziś trudno jeszcze określić. Obecnie można stwierdzić, iż posiada dobrą dykcję, swobodę ruchów i wielką pewność siebie. P. Smosarska jest uroczym zjawiskiem. Ma dużo wdzięku. Czuje się jeszcze na scenie trochę skrępowaną, lecz z tego szybko wyrośnie. Nowy talent? W teatrze niebezpiecznym i zawodnym

bywa stawianie horoskopów. Więc na razie lepiej powiedzieć, iż debiut p. Smosarskiej był całkiem udany i że młoda ta artystka zasługuje na baczną uwagę. Pomniejszając rolę służących dobrze wykonali p. p. Lorentzówna i Jasielski. W całości jednak wystawienie „Weterana”, tak ze względu na wybór sztuki, jak i jej realizacją sceniczną, poczytywać należy za przedsięwzięcie chybione.

K.





Spółeczeństwo polskie wyteżyło swe siły i rozbudziło entuzjazm dla strony Warszawy, gdy wróg ze Wschodu zaczął pochód na ziemie nasze. Cały szereg instytucji zaciągnął się gremjalnie do pracy dla wojska. Między innymi i Stowarzyszenie Spółdzielcze „Nasz Sklep” stanęło do pomocy. Założyło ono w Grochowie przy szosie Brzeskiej gospodę dla żołnierza, w której to nasz wojak mógł otrzymać dzień i noc za tanie pieniądze niezbędne produkty do zaspokojenia głodu i pragnienia. Zakładajmy tanie gospody bliżej frontu. Dla naszych pań zwłaszcza, pragnących przyjść z czynną pomocą żołnierzowi polskiemu, nastroczmy się pole użytecznej i owocnej działalności.



NA POLU CHWAŁY.

ś. p. ppor. Henryk Nowolecki.

Ś. p. ppor. Henryk Nowolecki dnia 22 sierpnia 1920 r., w zacieklej walce w obronie stolicy, poległ w bitwie pod Żuromin-kim. Sp. ppor. Henryk Nowolecki, uczeń kl. VII W. Górskiego, był skautem i członkiem tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Oddnia 5 sierpnia 1916 r., brał udział w walkach Legionów Polskich, jako żołnierz potem podoficer 5 p. I brygady.



Henryk Nowolecki.

Ranny 4 lipca 1916 r. w bitwie pod Kościelną dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie zaprzysiął sobie powrót do ojczyzny i ukochanych szeregów brygadiera Piłsudskiego. Jako też po 6-cio miesięcznym pobycie w obozie jeńców w gub. Mohylewskiej uciekł stamtąd, poczem w niesłychanie ciężkich warunkach brał udział w pracach P. O. W. w Kijowie i Petersburgu. We wrześniu r. 1917 przez Finlandję i Szwecję po przebyciu 3 miesięcznego ciężkiego więzienia w Berlinie udało mu się powrócić do kraju. W Warszawie uchylając się od służby w Wermachcie znów niestrudzenie pracował w P. O. W. W maju 1918 r., prześladowany przez warszawską Feldpolicję, wyjechał na Wołyn, gdzie pod pseudonimem Henryka Stankiewicza prowadził pracę polityczno narodową, jako instruktor i organizator Straży Kresowej, oraz ciężką i niebezpieczną pracę wojskową, jako komendant okręgu Wołyńskiego z ramienia P. O. W. Organizował tam powstanie przeciwko oku-

pantom. Podczas wycofywania się wojsk austriackich z oddziałem P. O. W. ś. p. ppor. Henryk Nowolecki (Stankiewicz) zajął miasto Włodzimierz Wołyński. Poczem przez rząd polski został mianowany komendantem tegoż miasta. Gdy zaś przyszła chwila walki orężnej z najazdem ukraińskim wstąpił do Dywizjonu Jazdy Kresowej maj. Jaworskiego, gdzie, dowodząc szwadronem karabinów maszynowych uczestniczył we wszystkich walkach na froncie Wołyńskim. Przeniesiony następnie do I-go pułku Szwoleżerów zdał egzamin dojrzałości, poczem wyjechał wiosną na front i tą ostatnią służbą Ojczyźnie uwieńczył ofiarny trud całej swej młodości.

Cześć Jego bohaterskiej pamięci!



Ś. P. MARJA MICHALINA KUŁAGOWSKA.

W 24 roku ofiarnego życia zmarła na posterunku, jak żołnierz Marja Michalina Kułagowska, utalentowana popularyzatorka, instruktorka oświatowa Sekcji Propagandy i Opieki przy Naczelnem Dowództwie. Od chwili wstąpienia Legionów na teren Kongresówki czynnie wspierała ich pomocą. Była organizatorką Ligi Kobiet Pogotowia wojennego na okrąg kielecki. Pierwej wstąpiła do P. O. W. W zimie roku 1918 organizowała pracę oświatową w szpitalach kieleckich. Ostatnio przydzielona do IV-ej Armji wyróżniła się ofiarnością i talentem organizacyjnym. Cześć jej pamięci.



Marja Michalina Kułagowska.

ś. p. Karol Rozenblat.

Dnia 15 Sierpnia r. b. podczas ataku na wieś Mokre poległ na polu chwały



Ś. p. Karol Rozenblat.

w 22 roku życia. ś. p. Karol Rozenblat, plutonowy 1 kompanji 28 pułku strzelców Kaniowskich. Był on studentem politechniki warszawskiej na wydziale chemji.

Wyróżniono go kilkakrotnie, jako wzorowego podoficera i walecznego żołnierza. Rada obrony miasta stołecznego Warszawy ofiarowała zwłokom ś. p. Rozenblata honorową trumnę.

Bolszewicy — kozacy obrabowali go i dobili. Był on bowiem tylko ranny. Pozostał na placu, na wysuniętej placówce.

Cześć jego walecznej pamięci.



PIERWSZE POLSKIE
BIURO FILATELISTYCZNE

Franciszek Wróbel
EXPERT URZĘDOWY.

MARSZAŁKOWSKA № 149.
Telefon 116-74.

Rosyjski Związek Polityczny w Polsce.



1) Wódz Ros. Narod. Armji Ochotniczej generał-major Bułak-Bałachowicz. 2) Prezes Ros. Zw. Polit. B. Sawinkow. 3) D-ca kawalerskiej dywizji pułkownik Bułak-Bałachowicz (brat generała). 4) Ataman I. A. Iskra. 5) Przedstawiciel sztabu Min. Spr. Wojsk. por. Zyms. 6) Przedstawiciel polityczny polski przy Sawinkowie Wendziagolski. 7) Komendant i dowódca garnizonu włodawskiego rotmistrz Aksakow. 8) Adjutant gen. Bałachowicza, rotmistrz Timczenko. 9) Przedstawiciel zielonych organizacji por. Michajłow. A). Fot. Marjan Fuks.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

DOOKOŁA WOJNY Z BOLSZEWIKAMI.

Kontrofensywa polska rozwija się dalej zupełnie pomyślnie. Tu i ówdzie bolszewicy stawiają silny opór, lub przedsiębiorą nowe ataki, ale armja polska zmusza ich do dalszego odwrotu.

W walkach koło Żabinki wojska polskie wzięły parę tysięcy jeńców i wiele amunicji. Obfita zdobycz wpadła w nasze ręce w Kowlu.

„Internowani” jeńcy bolszewicy przechodzą tłumnie granicę niemiecką i litewską. Neutralność naszych sąsiadów mierzy się dwojaką miarą. Koalicja zwróciła na to wreszcie uwagę.

Posuwanie się wojsk litewskich powstrzymały wojska polskie, biorąc jeńców i lupy. Może ten argument przemówi do Litwinów, niż noty dyplomatyczne.

Rządy polski i litewski wymienili noty w sprawie konfliktu. Litwini wykręcają się neutralnością i powołują na urojone prawa. Rząd polski wyraźnie napiętnował pogwałcenie neutralności i polskiego, uznanego traktatem, terytorjum.

Konferencja polsko-litewska ma się odbyć w niedalekiej przyszłości. Litwini proponują Marjampol, Polacy Kalwarję.

Liga narodów oświadczyła, że konflikt polsko-litewski wymaga jej interwencji. Ale sytuację utrudnia to, że Litwa nie należy do Ligi i niewiadomo, czy uszanuje jej wyrok.

ROKOWANIA O POKÓJ.

Warunki pokojowe w ogólnej formie ramowej ustaliła Rada Obrony Państwa jako podstawę obrad w Rydze.

Polska delegacja pokojowa wyjechała do Rygi w niezmienionym składzie personalnym, prócz służby technicznej.

Delegaci rosyjscy przybyli do Rygi. Tym razem bardzo się spieszą, rozumiejąc widocznie, że każdy dzień polskich sukcesów pogarsza ich szanse.

Pertraktacje bandlowe z sowietami uzależniają Włochy od wyniku rokowań bolszewicko-polskich. Nie w smak sowietom ten warunek.

Kampanię dyplomatyczną prowadzi Cziczeryn z Anglią. Dziwi się oporowi przeciw milicji i redukcji wojsk, bo przecież Rosja ma wobec Polski „jedynie pokojowe zamiary”. Istotnie ciągle daje tego dowody...

Kamieniew wyjechał z Londynu. Pożegnanie z p. Lloyd George'm było pozbawione wszelkiej serdeczności, Anglicy nie lubią, by się cudzoziemcy mieszaali do ich stosunków wewnętrznych.

SPRAWY POLSKIE.

W sejmowej Komisji spraw zagranicznych wybrano prezesem pos. Stanisława Grabskiego. Centrum i lewica protestowały wogóle przeciw wyborom i opuściły salę obrad.

Przymusowa danina jednorazowa na potrzeby armji została nałożona na cały kraj przez Radę Obrony Państwa.

W sprawie żydowskiej wydało Naczelne Dowództwo rozkaz do armji. Za winy jednostek lub grup nie można karać ogółu.

Konferencje finansowe polsko-francuskie w Paryżu mają się zakończyć udzieleniem francuskim kapitalistom szeregu ważnych koncesji ekonomicznych w zamian za kredyt dla Polski.

Gen. Machrow bawi w Warszawie, jako delegat gen. Wrangla, aby wy badać możliwość sklonienia Polaków do wspólnej akcji z armją Wrangla.

W sprawie wypadków górnośląskich żądają Niemcy utworzenia specjalnej komisji polsko-niemiecko-koalicyjnej. Widocznie sądzą, że nowi ludzie łatwiej uwierzą w kłamstwa i intrygi hakaty.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Narady w Aix les Bains między Millerandem i Giolittim były poufne. Ale wyniki ich uważa świat polityczny za bardzo doniosłe.

Traktat wersalski musi być wykonany — oświadczył Millerand w Strassburgu. A jednak Niemcy jeszcze ciągle nie chcą w to uwierzyć.

Zobowiązań dostaw węglowych nie chcą Niemcy wypełnić, tłómacząc się brakiem węgla i zmniejszeniem produkcji. Sens moralny: niech koalicja da Górny Śląsk, to dadzą węgiel.

Za zniszczenie konsulatu we Wrocławiu zapłaciły Niemcy Francji 100,000 franków odszkodownia. Ciekawe, ile zapłaci Polsce?

Wojskowy sojusz francusko-belgijski doszedł do skutku celem wspólnej obrony wszystkich granic.

Protest do Niemiec wysłała Rada ambasadorów z powodu zatrzymania transportów w kanale Kilońskim.

Konferencja Dunajowa obraduje w Paryżu. Francja gra w tej sprawie pierwsze skrzypce. Na bolszewickie protesty nie zwrócono uwagi.

Armja Wrangla cofa się na Krymie, natomiast nad Dnieprem prowadzi pomyślnie ofensywę.

Program bolszewicki bardzo charakterystycznie ocenił Balfour: Łatwo zubożyć bogaczy, trudniej dążyć do wzbogacenia biednych.

Burmistrz Corku, który demonstruje głodówkę w obronie praw irlandzkich, jest umierający. Lecz rząd angielski nie chce nic ustąpić.

D'Annunzio wywalczył sobie regencję w Fiumie i w Quarnero, gdzie uroczystie proklamowano zwierzchnictwo Włoch. Włochy wcale nie rade z tego nabytku.

Sytuacja strajkowa we Włoszech jeszcze nie wyjaśniona. W wielu fabrykach rady robotnicze wprowadziły bolszewicki przymus pracy.

Rumunja projektuje stworzenie nie „małej” lecz „wielkiej ententy” z udziałem Polski, jako wału ochronnego dla całej Europy.

RÓŻNE.

Trzęsienie ziemi we Włoszech wyrządziło w wielu miejscowościach ogromne szkody. Pod gruzami zginęły setki ludzi.

